CODZIENNA

Gazeta Krakowska

N^er 50. ROK 1833. PIĄTEK 22 LUTEGO.

Pismo to wychodzi codzień oprócz świąt uroczystych, o god. 10 przed południem w drukarni ST. GIESZKOWSKIEGO.

PRENUMERATA
Kwartalna.......złp. 12
Miesięczna...... „ 5
Nr. pojedynczy.. gr. 10
Za donie:od wier: gr: 15

OBSERWACYE METROLOGICZNE
Barometr dla lepszego porównania zredukowany na 0° Reaumiura.

Dzien godzina	Barometr na 0° 0,	Therm:	Hogrometr	Wiatr	Stan Atmosf.	UWAGI.
7	27 4, 143	+ 0,8	-- 3,8	Żaden	Pochmurno	
26. 12	„ 5, 486	5,3	1,7	Zachodni słaby	„	
3	„ 5, 432	6,0	1,0	„ „	Chmury	
9	„ 5, 290	+ 1,2	2,8	Pu. wschodni słaby	„	

Część Nieurzędowa.

KRAKÓW.

(A. N.) JP. Vecchi nadworny śpiewak N. Króla Jmci Bawarskiego będzie miał honor dać *Koncert Muzykalny*, d. 25 b. m. to jest w poniedziałek o godz. 7 wieczór w sali Pana Knotza.— Jeżeliby kto z łaskawey Publiczności chciał go zaszczycić swoją bytnością, może dostać bilet za rubla w sklepie u P. Domin: Biazoni pod żelaznym gankiem przy ulicy Grodzkiey pod N. 235 gdyż bilety kassowe przy sali nie będą sprzedawane. (2r.)

AUSTRYA.

Wiedeń 5 Lutego.

Gazeta powszechna niemiecka zawiera następujące listowne doniesienie z tey stolicy. »Rozpuszczona przez wiele dzienników wiadomość o mającym nastąpić kongressie reprezentantów wielkich europeyskich mocarstw, który podług jednych w Berlinie, podług innych zjechać się miał w Akwisgranie, zupełnie jest bezzasadną, i zmyśloną. (*G. P. S.*)

FRANCYA.

Paryż 5 Lutego.

Z aktu oskarżenia przeciw Bergeronowi i Filipowi Franciszkowi Hipolitowi Benoist, z których pierwszy, jako naczelny sprawca zamierzonego w dniu 19 listopada r. z. przeciw Osobie królewskiey zamachu, a drugi jako wspóluczestnik tegoż, jest oskarzony; — gazeta pruska stanu Nro. 38 udziela następujące ciekawe szczegóły: — »Względem samey istoty zamachu, pokazuje się z urzędowego protokułu policyi i żandarmeryi, że o godzinie 2, minut 40, J. Królewska Mość jechał konno przez *Pont Royal* i zbliżył się już do ostatniego słupa latarni naprzeciw ulicy *Rue du Bac*, gdy jak wiadomo nastąpił wystrzał.—Półkownik żandarmeryi Raffe, przybył natychmiast na mieysce tego wypadku, i zastał sierżanta mieyskiego, który właśnie zdeymował z ziemi wystrzeloną krócicę. W teyże samey chwili, kapral Schöner, w odległości kilku kroków podniósł drugą do pierwszey zupełnie podobną, jeszcze nabitą. — Zamieszanie panujące na moście, które jeszcze się bardziey wzmogło, rozruchem sprawionym przez obwinionych, zniweczyło wszelkie usi-

łowania do pochwycenia sprawców zbrodni. Podług zeznania świadków, strzał skierowany był przeciw osobie Króla, i w tym kierunku, według wszelkiego podobieństwa padł do Sekwany. Osoby które w chwili zamachu znaydowały się w blizkości oskarżonego, i których zeznania stanowią główną zasadę aktu oskarżenia, są: *Dupuis* (Diupiui) szewc, — *Faivres* (Fewr) urzędnik od poboru akcyzowego, wdowa Sentin, Pani Martin, i Ludwika Finot. — Zeznania okrzyczaney (przez dzienniki) Panny Boury, zupełnie uchylone zostały, albowiem osoba ta, od żadnego z powyższych świadków którzy się przy stawieniu, odrazu nawzajem popoznawali, widzianą tam nie była. Wszyscy raczey twierdzili, że żadna inna osoba płci żeńskiey, oprócz trzech wyżey wspomnionych, nieznaydowała się w bliskości tego mieysca. — Ze wszystkich zeznań okazuje się, że sprawca nie był sam jeden, lecz że miał wspólników zbrodni, którzy, albo wspierali go przy wykonaniu czynu, lub chcieli mu do ucieczki dopomódz; grupa osób w pośródku których nieprzyjacielskie mowy o królu były prowadzone, i z pomiędzy których sprawca był wystąpił, — po wystrzale rozstąpiła się, wzięła sprawcę wpośród siebie i ścisnęła się napowrót, aby ściganie onegoż bezowocném uczynić. — Zaraz po tém zdarzeniu, dosłyszał jeden ze świadków, który przypadkiem znaydował się w tyle 4ch młodych ludzi, idących rzędem, trzymających jeden drugiego pod rękę, odznaczających się ogromnemi faworytami, i uzbrojonych w grube pałki, jak jeden z nich mówił do reszty: — *»Pewny byłem naprzód, że on chybi strzału, był zanadto gorący.«* — Na krótki czas przed tém, rozmawiał sprawca po cichu z jakimś młodym człowiekiem w granatowym surducie i podobnież z ogromnemi faworytami, które się pod brodą schodziły. Nawet pod względem samegoż mieysca na którém stał obwiniony, zeznania świadków zgadzają się co do słowa z zeznaniem dwóch żołnierzy stojących pod ten czas w szeregach, z za których wystrzał był zrobiony. — Jedność ta zeznań, w mnieyszym zachodzi stopniu względem postaci, wieku, twarzy i ubioru obwinionego; wszyscy atoli zgadzają się nato, że sprawca zbrodni miał wzrostu 5 stóp i 2 cale, — twarz chuderlawą i bladą, czarny kapelusz i surdut ciemnego koloru, pod samę szyję zapięty; — wiek jego podają jedni na lat 20, inni na lat 30. Znalezione pistolety, niemiały żadnego szczególnego znaku, któryby mógł doprowadzić do wyśledzenia zbrodniarza, i żaden z tuteyszych puszkarzy nieoświadczył, aby mu znane były.

Na takich to słabych poznakach i na kilku poprzednich doniesieniach oparta, rozpoczęła policya swoje śledztwo. — Wiedziała ona dobrze, że w Paryżu znayduje się mnóstwo szkodliwych politycznych zjeduoczeń; że większa część członków *Towarzystwa przyjaciół ludu* amianowicie *»Przyjaciół praw człowieka*, zapalają się nawzajem szalonemi marzeniami, i ku dopięciu swych szaleństw udzielają sobie nawzajem na ten cel broni i ammunicyi, i ćwiczą się w strzelaniu z pistoletów. W tey drodze udało jey się wytropić niejakiego *Bergerona*, który od żołnierza kupował ostre ładunki; — indiwiduum to, ma lat 21 rodem z Chauny, departamentu Aisne, gdzie matka jego utrzymuje się z modniarstwa. Bergeron odebrał w Paryżu nanki w instytucie Reuss, i był tam repetytorem; znany jest z nayzagorzalszych princypijów republikańskich, członek towarzystwa tak nazwanych przyjaciół ludu, równie jak przyjaciół praw człowieka; gdzie z prostego członka wyniósł się na stopień naczelnika jednego z wydziałów. Na jedném z posiedzeń powyższych przyjaciół praw człowieka, pokazywał Bergeron pistolety, rozdawał ładunki, i w naywyższym stopniu złośliwie unosił się przeciw osobie króla. Z opowiadania wielu osób wiadomo było, że się przechwalał jakoby w dniach 5 i 6 czerwca walczył osobiście z woyskami po ulicach, i że wraz z innemi trzema na dniu 19 listopada, w czasie gdy król konno do izby deputowanych przyjeżdzać będzie, wykona wiadomą zbrodnię. — Dla czego prefekt policyi zaraz w tedy nie kazał uwięzić Bergerona? nato akt oskarżenia, nie zawiera usprawiedliwiających powodów. — Na zasadzie więc powyższych doniesień, tak Bergeron jak obadway zaufani onegoż przyjaciele, Benoist, urzędnik zdrowia w Chaunay, i Planet uczeń prawa, tudzież niejaki Girou, do odpowiedzialności z więzienia pociągnieni zostali. Wszyscy czterey w zeznaniach swoich względem sposobu, jak który z nich przępędził czas, od rana d. 19 listopada, aż do chwili wykonania zamachu, — tak się pokrzyżowali i w takie poplątali się sprzeczności, że naostatek jednozgodnie zmuszeni byli przyznać to, od czego z początku wszelkiemi sposobami starali się wywinąć: że mia-

nowicie w chwili zamachu, znaydowali się na moście *Pont-Royal.* Gdy Bergeron, na którego naywiększe podeyrzenie padało, stawiony był do oczu świadkom; szewc Dupuis był tego mniemania, że w licach jego i postaci, poznaje istotnie sprawcę zbrodni; niedostawało tylko blizny, którą w mieyscu spełnioney zbrodni miał uważać na jego twarzy; nadto dway inni świadkowie, sądzili iż go z twarzy, wzrostu, i koloru włosów poznają bydź tym samym, niechcą tego jednak twierdzić za nieomylną pewność.— Zasady te podeyrzenia, doszły prawie aż do stopnia pewności, przez nader ważne zeznanie młodzieńca należącego do jedney z nayszanownieyszych tuteyszych rodzin, nazwiskiem *Janety*, (Żanety.) Powiada on między innemi, że d. 19 listopada z rana był u Planela, który zapraszał go aby przyszedł do *Palais-Royal*, gdzie na godzinę pół do drugiey zamówił sobie schadzkę z Bergeronem; lecz Janety zapomniawszy o tém, udał się przed oznaczonym czasem na przejazd króla, na most Pont-Royal, gdzie napotkał Planela, i ten oświadczył mu, że właśnie rozszedł się tey chwili z Bergeronem, który jest napół szalonym i ma zamiar strzelić z pistoletu do króla; że Benoist przy nim znayduje się i obadwa czekają monarchy na moście. Po takowém oświadczeniu, udał się Janety z Planelem na tamę Orsay, gdzie obadwa, po przeyściu orszaku, dowiedzieli się o zapadłym wystrzale na *Pont-Royal*, i że sprawca onegoż uwięziony; na drodze do pałacu policyi, gdzie oba spiesznie dążyli, dla przekonania się o prawdziwości tey pogłoski: spotkał ich znajomy Planela, zapewniając, że wystrzał z pistoletu rzeczywiście nastąpił, i że mu się zdaje, jakoby złoczyńca, istotnie był uwięziony; a przynaymniey że widział na własne oczy pistolet w ręku żołnierza od gwardyi municypalney; na to Planel zaczął opisywać ten pistolet i wypytywać się owego znajomego, czy niebył przypadkiem podobny? i gdy tamten przyznał że tak jest; na ten czas Planel rzekł: iż pistolet ten należy do jednego z jego przyjaciół, i że tym sposobem zna dobrze sprawcę zbrodni, atoli nazwiska jego wymienić niechciał. Poczem rozeszli się z powyższym młodym człowiekiem nazywającym się Delaunay; i na moście *Pont-Neuf* spotkali Benoista, który im powiedział: iż to był Bergeron, który rzeczywiście strzelił z pistoletu, że wiele zimney krwi okazał i uwięziony niezostał, albowiem odprowadził go, (Benoista) aż do *Pont-Neuf*, i tu nagle mu z oczu zniknął.— Przy konfrontacyi Janetego z Bergeronem, Benoistem i Planelem, okazała się zupełna rzetelność zeznań jego w swych nayważnieyszych punktach, równie jak z opowiadań wszystkich świadków wypływa: że Benoistt w chwili zamachu, na kilka kroków od Bergerona stał na moście, i że on jest tą osobą z którą Bergeron na chwilę przed wystrzałem rozmawiał.— Obadway jako wspólnicy zbrodni, zamknięci są w więzieniach Conciergerie, i w krótce mają bydź sądzeni. *(G. P. S.)*

ANGLIA

Londyn 8 Lutego.

Lord Sommerset dawał onegdy wielki obiad dla hrabiego Pozzo di Borgo. — We wtorek znaydował się tenże dyplomat, w towarzystwie xięcia Lieven, w izbie wyższey przy sporach toczących się względem adressu do króla w odpowiedzi na mowę od tronu.

Przybył tu xiążę Czartoryski, który dotąd z rodziną swoją bawił w Paryżu.

Ostatnie wiadomości nadeszłe tu z Irlandyi, nie są pocieszające; morderstwa i rozboje są tam ciągłe.

Dziennik *Times* donosi, że nowy wódź woysk Don Pedra marszałek Solignac, niepomyślny przypuścił attak d. 24 stycznia na północny brzeg rzeki Dnero, przeciw stanowiskom woysk D. Miguela. *(G.P.S.)*

EGIPT

Alexandrya 3 Stycznia.

Wczoray odebrał tu Mehmed Ali wiadomość o wielkiém zwycięztwie syna swego Ibrahima pod Koniech, odniesioném nad armiją sułtana którey nawet sam naczelny wódz Wielki Wezyr dostał się do niewoli. Basza uradował się niezmiernie tą wiadomością i oświadczył natychmiast: że za przybyciem Wezyra, wyjdzie sam na przyjęcie go aż do brzegów morza; albowiem jak powiada, Reszyd wyższym jest urzędnikiem Porty odemnie; ja tylko jestem zawsze wiernym jey wazalem. — Cała flotta egipska znayduje się w tuteyszym porcie. Wszystkie okręty powywieszały swe bandery i prawie wciąż przez cały dzień dają ognia z dział, na który odpowiadają działa twierdzy. Radosna wrzawa i uroczystości trwają ciągle. *(G. P. S.)*

Literatura.

UWAGI NAD KALECZENIEM POLSZCZYZNY.

§ X.

Zwyczaynie mówiemy i piszemy: *im wiecey, tym lepiey*. Nie, — nasi etymologo-nowa-

tory zamiast: *tym lepiey*, piszą *tém lepiéy* i tym sposobem przysłówki dzielą na rodzay męzki i nijaki. W takim razie wypadałoby dla jednostayności grammatyczney pisać: *jém więcey, tém lepiey*, lecz tu znowu *jém* byłoby słowem *jeść* zamiast przysłówkiem, a więc tak jeszcze gorzey. — Że zaś ani *im* niepochodzi od *jeść*, ani *tym* od *ten* albo *to*; jasną przeto jest rzeczą że podobne usterki są owocem nieznajomości oyczystego języka.

§ XI.

On, ona, ono! Pytam się czemu nie ma bydź: *on, ona, one?*— kiedy wszystkie prawie imiona żywotne w rodzaju nijakim kończą się na *e*, nie na *o*; — i tak, mówiemy: dziecie, ciele, kurcze, ptasze, bydle, nie zaś: *dziecio, cielo, kurczo, ptaszo, bydlo!*

Gramatycy, których upór z żadnym w świecie narowem zmierzyć się nie da, utrzymują, że to tak bydź musi, dla odróżnienia liczby mnogiey od pojedyńczey, bo przeciwnie w mnogiey i pojedyńczey byłoby *ona* i *one*; lecz w takim razie i przymiotniki nijakiego rodzaju, kończąc się, wszystkie bezwyłącznie na *e* w pojedyńczey i w mnogiey liczbie, wypadałoby w pierwszey, zmienić na *o*; i zamiast co dotąd dobrze mówiemy i piszemy: *one dziecie małe*, powinnibyśmy mówić i pisać: *ono dziecio mało*; Niech z resztą każdy mówi i pisze, jak mu wola; — przecież podług mnie ten wyraz *ono*, ma swoje tak już upowszechnione i techniczne znaczenie, że go nawet nietrzeba szukać w grammatyce, bo naywiększy prostaczek wieyski, umieści je niezawodnie w poczet imion rzeczowneych.

§ XII

W jednym z dzienników z roku 1829 powstał był ktoś przeciwko upowszechnionemu wyrażeniu: "*Rzut oka*,, nazywając to niewolniczem naśladowaniem francuzkiego: "*Coup d'oeuil*,, Lecz to jest fałszywe rozumienie obu języków, jak jedno bowiem tak drugie jest przenośnią *szybkiego weyrzenia*, a podobnych wyrażeń, równie jak przysłowiów, wiele mamy całkiem sobie podobnych z obcemi językami. Autor powyższey uwagi, przeciw *rzutowi oka*, nastręcza nam: *zwrót oka*!. To jeszcze tysiąc razy fałszywiéy, bo skoro zwracam na coś oko, to już na to pierwéy mogłem był patrzeć, a więc tu niema szybkiego weyrzenia, którego rzut wymaga. Ja rozumiem, że artykuł ten nadesłał ktoś ze wsi, gdzie przez rzucanie okiem, rozumieją, niektórzy powiastkę o owczarczyku; któremu gdy radzeno aby chcąc bydź kochanym od dziewcząt, rzucał po karczmie oczyma; on też nawyłupiawszy owcom dworskim pełną kieszeń oczów, rzucał po karczmie. *Suum cuique*.

§ XIII.

Nie tak się rzecz ma z używaniém w wielu, nawet oryginalnie napisanych romansach, owem strasznie już francuzkiém wyrażeniem: *Podała mu jednę ze swoich rąk; Starościanka zaledwie jednę ze swoich nóg postawiła w progach świątyni*,, Tu już niemożna się niespytać, *Wiele nóg, lub rąk mieć mogła*? bo jeżeli dwie tylko, to na cóż ta zawiłość, niewłaściwa naszemu językowi? Że zaś na cudzych nogach, żadna starościanka niechodzi, tylko na swoich, więc nie trzeba tak zanadto bydź jasnym, i po prostu powiedzieć a razem nayczyściey po polsku: *Podału mu rękę*;— *zaledwie stąpiła na próg świątyni*. Nawet nie masz potrzeby dodawać: że *nogą*, wyjąwszy obawę autora, iżby ktoś sobie niepomyślał, że bohatyrka jego romansu, mogła chodzić na głowie.

§ XIV.

Na pytanie odnoszące się do drugiego przypadku, z użyciem słowa *bydź* lub *niebydź*, odpowiadaymy zawsze pierwszym *np.* Niebędzie z tey mąki *chleb;* niebędzie z tego młodzieńca *dobry człowiek*. Bo źleby zrozumiał móy § III, ten, ktoby tu do przeczącego odwoływał się słowa i pisał albo mówił: *Niebędzie z tey mąki chleba*,, gdyż musiałby także pewiedzieć ślązką polszczyzną: *Niebędzie z tego młodzieńca, dobrego człowieka*. Zasada ta atoli, odnosi się jedynie do słowa *bydź* użytego tu w czasie przyszłym w trzeciey osobie; inaczey źle byłoby po polzku: *Niedoczekaż się z tey mąki chleba*,— zamiast *chleb*. —

§ XV.

Lud wieyski daleko czasem trafniey od nas używa niektórych wyrażeń. Prosty wieśniak nigdy niepowi *izdebka*, ale *izbetka*, i bardzo sprawiedliwie, bo się niemówi *izdba* tylko *izba*. Przeciwnie piszą, u nas i mówią ciągle *izdebka*. Któreż ucho, nawet pod czapką baranią, niedosłyszy tu zley polszczyzny?

§ XVI.

Wielkie zachodzi etymologiczne pytanie kto od kogo, czy Teutoni od Słowian, czy Słowianie od Teutonów przyswoili sobie następujące wyrazy: *kształt— szwagier, zawikłać— hetman*— po niemiecku: *Gestalt— Schwager— Verwikeln — Hauptman*.— o których wielu dotąd ani pomyśleli, że są tym dwóm językom tak wspólne.

§ XVII.

Nowatorowie nasi, coraz daley brną w kalambury. I tak zaczynamy teraz czytać na tytułach książek: *Wyciśnięto* w e. t. c. Że zaś niektórzy drukarnię nazwali *ciśnią*, druk *odciskiem*, zatém podług tych nowatorów, chcąc wyrazić *Wydrukowano w Warszawie w drukarni Glicksberga, drukiem Didota*,, nową polszczyzną, będzie tak: *Wyciśnięto w Warszawie w ciśni Gl. odciskami Didota*. Biedny Didot, jeżeli cierpi na odciski, jakżeby się mógł zgniewać tym kalamburem, sądzac że z jego ciasnych butów, ktoś sobie wzorki wybiera?

KONIEC PIERWSZEY CZĘŚCI.